

## ANEKS 1

Homilia biskupa Edwarda Dajczaka wygłoszona podczas Diecezjalnego Spotkania Młodych w Skrzatuszu, 17 września 2022 r.

### **HOMILIA BISKUPA EDWARDA DAJCZAKA DO MŁODZIEŻY, SKRZATUSZ, 17 WRZEŚNIA 2022 R.**

Drodzy młodzi Przyjaciele,

Postawmy sobie pytanie: w momencie jakiejś próby, w chwili dla nas bardzo trudnej, a szczególnie w momencie, kiedy wydaje się, że przegrywamy coś ważnego w życiu, kto zostaje przy nas, by nas bronić? Ktoś, kto nas kocha albo przynajmniej przyjaźni się z nami. Inni łatwo odchodzą. Zauważyliście w Ewangelii, że obok Jezusa były tłumy zachwycone i wiwatujące. Pod krzyżem, jak pisze Ewangelista Jan, stała tylko Matka Jezusa, siostra Matki Maria Magdalena i tylko jeden uczeń, ten, który Jezusa najbardziej kochał. Wszyscy inni uciekli, pozostawiając Go.

„Przyjaciele Jezusa”, takie jest hasło naszego spotkania i jego program. Stać się przyjacielem Jezusa to znaczy być przy Nim. Zobaczmy, jak Jezus budował przyjaźń. Uczyliśmy się dzisiaj od Maryi i w czasie adoracji, że to Jezus inicjuje spotkania i przyjaźnie i nic nie jest w stanie Go zatrzymać w drodze do człowieka. Uświadommy sobie dzisiaj, że Chrystus umarł za wszystkich, bez wyjątku. Także za największych bluźnierców, którzy Go dzisiaj, tak jak wielu przez wieki, lekceważą, omijają, a nawet nienawidzą. Jezus, tak jak w tej dzisiejszej przypowieści o zagubionej owcy, będzie cierpliwie ich szukał, aż znajdzie i przyniesie w bezpieczne miejsce. Jezus nas nie opuszcza, nie ma ani jednej chwili, w której by w nas zwątpił – to my często wątpimy.

Przypatrzmy się historii Piotra. Jezus zaufał mu i powierzył przewodnictwo we wspólnocie uczniów: „Ty jesteś Piotr [czyli Skala], i na tej Skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego; cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie” (Mt 16,18–19).

Piotr jednak zawiódł, nie wytrzymał, nie wystarczyło mu miłości. Nie tylko uciekł, ale się Jezusa zaparł. Kiedy jedna ze służących twierdziła, że Piotr też był z Jezusem, odpowiedział: „Nie wiem, o czym mówisz” i dwukrotnie: „Nie znam tego człowieka” (por. Mt 26,69nn). Przecież to jest okrutne – wyprzeć się Kogoś, z Kim się było trzy lata, Kogoś, kto tak bardzo ukochał, który umył mu nogi. Patrzcie, jacy my, ludzie, potrafimy być słabi, jak nie potrafimy kochać, wytrwać, wytrzymać chwile trudne. Co robi Jezus, kiedy ponownie spotyka Piotra? Pyta go trzykrotnie o miłość: „Piotrze, czy ty Mnie miłujesz?”. W dwóch pierwszych pytaniach Jezus pyta o miłość najwyższą, miłość ofiarną, tę, którą On sam nas kocha, darowując się bez reszty, także wtedy, kiedy Mu się miłością nie odpowiada. Piotr pamięta, że się Jezusa zaparł, że nie jest

w stanie taką miłością Jezusowi odpowiedzieć. Mówi dwa razy: „Tak, Panie! Ty wiesz, że Cię Kocham”, deklarując Jezusowi miłość wzajemną. I wtedy Jezus, widząc trudność Piotra, schodzi do jego poziomu, do jego możliwości, i pyta jeszcze raz o miłość na poziomie jego aktualnych możliwości. Piotr pokornie odpowiada: „Panie, Ty wiesz o wszystkim. Ty wiesz, że Cię Kocham” (por. J 21,15nn). Piotr po zdradzie zapłakał, a teraz dla Jezusa ważna jest tylko jego miłość. Żadnych wyrzutów, słów potępienia, nawet przypomnienia zdrady.

Znacie takie powiedzenie: „niewierny Tomasz”? To apostoł, którego nie było na wcześniejszym spotkaniu z Jezusem zmartwychwstałym. Tomasz nie uwierzył w opowiadanie apostołów o spotkaniu z Jezusem i oznajmił: „Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę śladu gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej do boku Jego, nie uwierzę. A po ośmiu dniach, kiedy uczniowie Jego byli znowu wewnątrz [domu] i Tomasz z nimi, Jezus przyszedł mimo drzwi zamkniętych, stanął pośrodku i rzekł: Pokój wam! Następnie rzekł do Tomasza: Podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włoż [ją] do mego boku, i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym. Tomasz mu odpowiedział: Pan mój i Bóg mój!” (J 20,25–28).

Wystarczyło jedno spotkanie i mający problemy z uwierzeniem wyznaje wiarę: „Pan mój i Bóg mój”. Zobaczcie, kogo Jezus jest w stanie z nas uczynić, również wtedy, kiedy zawadzimy, kiedy nasza wiara jest zbyt słaba.

Jeżeli zrozumiemy, jaka jest Jego miłość, to pomimo tego, że będziemy się gubić, upadać, będziemy wracać do Pana. Zawsze wracamy tam, gdzie nas Kochają. Ale jeżeli nie otworzymy się na Jego miłość, to przegramy coś, czego właściwie przegrać w życiu nie wolno i dzisiaj jest to dla nas niezwykła lekcja. Hasło naszego spotkania: „Przyjaciele Jezusa” nie może pozostać jedynie zawołaniem, to jest ważna lekcja uczenia się miłości, a uczymy się jej, pozwalając Jezusowi, by pomógł nam jej doświadczyć.

Chciałbym się teraz podzielić historią Wilhelma Buntza, by nam wszystkim pomóc odkryć cud Bożej miłości i jej niewyobrażalną siłę. Jest to niezwykła historia o tym, co czyni Bóg z człowiekiem. Kiedy ją czytałem, kolejny raz zachwyciłem się Bogiem. Autor tego tekstu jest niesamowity. Wilhelm Buntz został odrzucony, zanim się urodził. Jego własna mama powiedziała: „Dobrze, ja go urodzę, ale nie chcę go widzieć”. Od początku życia wyrastał więc bez miłości. Kiedy go zapytano, gdy dorastał, kim chce być, odpowiedział, że gangsterem. I stał się nim. Bardzo lubił bić ludzi, najczęściej w twarz, tak żeby ciekła krew. Poszedł do więzienia na długie 14 lat i to tylko za część przestępstw. Wielu zna go jako „palacza Biblii”. Dlaczego? Opowie on sam, proszę posłuchajcie:

„Czasami jest dziwne, w którą stronę idzie żywy Bóg z człowiekiem. Niektórzy ludzie mają bardzo piękne, normalne życie. Inni od samego początku tylko problemy. Niektórzy idą do więzienia i zostają przestępcami, niektórzy idą do więzienia i nagle pojawia się im żywy Bóg i przemienia im serca. Daje im serce cielesne, a odbiera serce kamienne.

Byłem taki przez wiele lat. 14 lat w ciężkim więzieniu. Mój ojciec mi powiedział kiedyś, że Biblia jest Słowem Boga. Ja mu nie wierzyłem. Nie mogłem i nie chciałem wierzyć w Boga. Pomyślałem, jeżeli Biblia jest Słowem Boga, to pokażę temu żywemu

Bogu, kim jestem. Poszedłem do więziennego kapłana i kazałem sobie dać dużą, grubą Biblię, bo ta gruba Biblia miała cienki papier. Wszyscy w więzieniu się dziwili, co ze mną się dzieje. Zamknąłem drzwi, przeczytałem obie strony pierwszej kartki, podzieliłem ją na cztery części i zrobiłem 4 skręty. I zawsze zanim zrobiłem sobie następne, czytałem przedtem tekst Biblii. Przez 6 lat przeczytałem kompletnie Stary Testament.

Potem zacząłem czytać i palić Nowy Testament. Gdy doszedłem do 5 rozdziału Mateusza – gdzie Jezus w Kazaniu na Górze mówi: «Błogosławieni ubodzy w duchu, błogosławieni, którzy się smucą, błogosławieni miłosierni, błogosławieni, którzy cierpią», a potem: «Wy jesteście solą dla ziemi. Wy jesteście światłem świata» – pierwszy raz nie zapaliłem. Zacząłem myśleć, co to może znaczyć, że ja jestem solą. Gdy spojrzałem na swoje życie, to nie byłem solą, tylko gorzką trucizną, nie byłem światłem, lecz zdrętwiałą raną. Od tamtej chwili nie przeczytałem ani jednej strony Biblii.

W celi, w izolatce jesteś samotny, nikt z tobą nie rozmawia. Więc zacząłem rozmawiać z Bogiem. Nie wierzyłem w Boga, był dla mnie jedynie fantazją, ale byłem tak bardzo sam. Powiedziałem Bogu: «Boże, mój ojciec mówił, że jesteś Bogiem miłości, ale ja w to nie wierzę. Bo gdybyś był Bogiem Miłości, to nigdy byś nie pozwolił, żeby moja matka mnie wyrzuciła jak zgniłe mięso. Boże, ja Ciebie nienawidzę». I zawsze, jak byłem w izolatce, prowadziłem ten mój dialog z Bogiem: «Mój ojciec mówi, że Ty masz plan dla każdego człowieka. Było Twoim planem, że wyląduję tutaj w tym więzieniu? Jeżeli masz jakiś plan wobec mnie, to musisz mnie zmienić – ale ja nie dam się zmienić. Boże, rzucam Ci wyzwanie: Ja nie dam Ci się zmienić, ale jeżeli jesteś silniejszy niż ja, to musisz mnie zmienić. Jeśli chcesz mnie zmienić, to musisz mnie przewyciężyć. Ale ja nie dam Ci się przewyciężyć!». Tak rozmawiałem z Bogiem.

Kilka tygodni później podszedł do mnie więzień z sąsiedzkiej celi i pyta mnie, czy jestem chory. Odpowiedziałem: «Nie, u mnie wszystko ok». «Nie, z tobą coś jest nie tak, czy mogę ci jakoś pomóc?» – «Mówię ci, że u mnie wszystko ok». – «Nie, nie, wcześniej każdego dnia pobiłeś kogoś, ale już dłuższy czas nie prowokujesz i nie dajesz się sprowokować. Wcześniej rzucałeś jedzeniem, jeżeli ci nie smakowało, już od tygodnia nic nie fruwa. Co ci jest?».

I wtedy przypomniałem sobie moją rozmowę z Bogiem, gdy powiedziałem Mu, że jak ma plan na moje życie, to musi mnie zmienić. I musiałem się przed moim kumplem przyznać: «Wiesz, wierzę, że Bóg jest większy ode mnie». Zacząłem Biblię czytać ponownie, od początku i zauważyłem, że im więcej ją czytam, tym bardziej mi jest lepiej na sercu”.

Wygrał! Do dzisiaj codziennie czyta Biblię, rozmawia z Bogiem i dzieli się z innymi tym, jak Bóg w nim wygrał. Wierzę, że dzisiaj pośród nas nie ma ani jednej osoby, z którą Bóg nie mógłby wygrać Jego miłością.

Maryja w naszej Skrzatuskiej Piecie ma twarz kobiety ufnej wiary, większej od przeżywanego bólu matki, która trzyma w swoich rękach ciało Syna. Miałem na początku września rekolekcje dla kobiet, na których było ponad 80 pań. I były tam dwie mamy, które straciły swoje dzieci. Jedno dziecko umarło małe, drugie, chłopak – miał 19 lat. Jedna z mam nie była z naszej diecezji. Opowiedziała mi o tym, jak pierwszy raz weszła do naszej świątyni i spojrzała na Pietę: „Patrzyłam na Nią zazdrośnie, że Ona

ma taką twarz, trzymając swojego martwego Syna, że ma tyle wiary. Zaczęłam modlić się o taką wiarę. Wyjeżdżam, a w sercu moim jest mniej buntu, a więcej pokoju”. Moi kochani młodzi przyjaciele, spotykamy się dzisiaj w Skrzatuszu, w miejscu, gdzie od 447 lat czuwa nad nami Maryja, za trzy lata będziemy obchodzić 450. rocznicę Jej obecności. Patrzcie, przez ile pokoleń tutaj zmartwychwstawali ludzie, rodzili się na nowo przez wiarę i otrzymywane łaski. Teraz my dziękujemy Koronami Miłości Jezusowi i Maryi za ich obecność. Budowaliśmy te korony przez naszą miłość, modlitwą i naszymi czynami miłosierdzia. To nam, ludziom, jest bardzo potrzebne. To nas odradza, stajemy się na nowo żyjącymi wiarą, która nas niesie. Nie chodzi też o to, żeby zakończyć wiarę na poziomie głowy, bez ogarnięcia nią serca. Życie wiarą nie jest dla nas życiem praw i nakazów, lecz życiem uczestnictwa, czułości i miłości, życiem łączenia się z Bogiem. Jesteśmy tutaj, bo pragniemy odpowiedzieć Jezusowi na Jego miłość naszą miłością.

Gdyby ktoś z nas nie włączył się jeszcze przez modlitwę i miłosierdzie w tworzenie tej korony miłości, to zrobmy to dzisiaj, np. modlitwą w intencji tych, którzy bardzo potrzebują naszej modlitwy. Może kiedyś po latach przyjedziecie do Skrzatusza, może nawet ze swoimi dziećmi, i powiecie: „To jest moja korona miłości, w niej jest cząstka mojej miłości”.

Opowiem Wam teraz o niezwyklej młodej dziewczynie, którą 24 października ubiegłego roku papież Franciszek ogłosił błogosławioną. Sandra Sabatini to włoska dziewczyna, która w wieku 22 lat zginęła w wypadku samochodowym. Od dzieciństwa ciągle szukała okazji, żeby komuś pomagać. Przychodziła do Jezusa Eucharystycznego, tak jak my dzisiaj, i trwała przy Nim na modlitwie, to były odwiedziny ukochanego przez nią Jezusa. Posłuchajcie jej słów: „Życie, które wzrasta we mnie, nie jest moje. Biję ono regularnym oddechem, który nie jest mój, jest ożywione spokojnym dniem, który nie jest mój. Sandro – mówi do siebie – nie ma na tym świecie nic, co byłoby twoje. Uświadom to sobie, Sandro”. – Po czterech latach spotkania się z narzeczoną Guido Rossim napisała, że ich randki są czymś integralnym z jej miłością do Jezusa i bliźnich. – „To, czego doświadczam w dyspozycyjności i miłości do innych, jest tym, czego doświadczam również w stosunku do Guido. Są to dwie rzeczy przenikające się. Moje życie, modlitwa, bliźni, oczywiście każdy na innym poziomie”. – I kończy tak: „Sandro, kochaj wszystko, co robisz. Kochaj głęboko minuty, które przeżywasz, które wolno ci przeżyć. Staraj się odczuwać radość, radość z chwili obecnej, cokolwiek to jest. Aby nigdy nie przegapić tego, co się dzieje, co jest prawdziwą miłością”.

Pokażę Wam jeszcze innych przyjaciół Jezusa i spróbujemy przyjrzeć się działaniu Jezusa w ich sercach. Byłem w szpitalu i spotkałem tam dwudziestojednoletnią dziewczynę chorą na raka. Była ze swoim narzeczoną. Zaczęłam już chodzić po operacji i mogłem pójść do kaplicy, a oni podeszli do mnie i zapytali: „Pan jest księdzem? To proszę odpowiedzieć, dlaczego jestem chora”. Powiedziałem: „Nie wiem, ale proszę, podejdźcie ze mną do tabernakulum. Będę się modlił z wami i za was”. Klęczeliśmy razem, a ja byłem między nimi i trzymaliśmy się za ręce. To była chwila ciszy, modliliśmy się w głębi naszych serc i trwaliliśmy w tej małej wspólnoty. Pobłogosławiłem ich, wymieniliśmy adresy mailowe i rozstaliśmy się. Po długim okresie otrzymałem

od nich list: „Jestem już po chemioterapiach. Jeszcze nie mam włosów. Ale wynik jest dobry. Nie wiem, jak dalej będzie. Jesteśmy razem. Bardzo nas tamta chwila umocniła. Towarzyszy mi ciągle przez tę moją drogę krzyżową. Od tamtego spotkania nigdy nie zdjęłam krzyżyka, który noszę na szyi. A kiedy mnie bardzo bolało, przytulałam go do swojego serca. Jezu, Ty miałeś siły, a teraz proszę, daj mnie. Jestem pełna nadziei”. Pełna nadziei, której tutaj uczy nas twarz naszej Matki Miłości Zranionej i Naszej Nadziei. To są świadectwa, które pokazują nam, jak odczytywać wiarę i miłość Maryi, jak odczytywać podarowaną twarz Matki i Jezusa, który umiłował nas do końca, oddając za nas życie.

W te historie świadków wiary powinniśmy dopisać naszą, również to, czego doświadczamy dziś. Stańmy w prawdzie przed Jezusem i Maryją, każda i każdy z nas ze swoją własną historią. Z wiarą, która prowadzi mnie ufnie do Jezusa, albo z ledwie tłącym się płomykiem słabej wiary. Stańmy z naszymi młodzieńczymi pytaniami, a niejednokrotnie buntem, tak jak wspomniany dzisiaj Wilhelm Buntz. Zauważcie, że modlitwa buntu, która nas czasem ogarnia, też jest modlitwą. „Palacz Biblii” nie mówił w powietrze. Wydawało mu się, że tak, ale doświadczył, że nie mówił w powietrze. Taki jest Jezus, nie można Go zatrzymać w Jego miłości do mnie. Jezus na nas czeka. Zawsze. Gdy odkryjemy, że jest Przyjacielem nad przyjaciółmi, gdy odkryjemy, że zawsze chce być moim przyjacielem i czeka na mój najmniejszy gest, to przeżyjemy, jak dzisiaj poznani świadkowie, jaką siłą w życiu jest prawdziwe spotkanie z Jezusem.

Panie, niech to się stanie dzisiaj w naszych sercach, przy Twoim ołtarzu, i ogarnij nas Twoją miłością.